

RYJACI LUDU.

Leszno, dnia 7. Lutego 1846.

Wzmianka o *Alexandrze Hr. Batowskim* przez *Kajetana Koźmiana*. — *O chłopach we Francyi.* — *Krakowianie* (ciąg dalszy i dokończenie). — *Anegdota.* — *Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



Alexander Hr. Batowski.

Wzmianka o Alexandrze Hr. Batowskim.

(Przez Kajetana Koźmiana.) (*)

Rok 1841., który nie jedną zacną rodzinę grubą okrył żałobą, nie zeszedł bez nowój i dotkliwej straty. Na dniu 29. Grudnia w Preiche, w Francyi, w departamencie Mozeli, wszedł do grobu Alexander Hr. Batowski, Wielki Łowczy dworu Najjaś. Cesarza wszech Rosseyi, Kawaler wielu orderów, w wieku więcej nad 80ty rok życia. Śmierć jego nie przestanie być żałobną dla tych wszystkich, którzy ubiegłą przeszłość skłonnij się cenić niż obmawiać; którzy w niej chętniej wyszukują dobrych i znacznych wzorów, niż ohydnych przykładów; chętniej cnót i zalet, niż wad i przywar, wspólnych wszystkim wiekom i czasom. Będzie ona szczególnież bolesną dla tój już małej liczby sędziwych świadków, towarzyszków, przyjaciół zmarłego, którzy go szanowali i kochali, bo go znali gruntownie. Batowski żył długo; częściej przemieszkował we Francyi niż w Polsce; po raz ostatni widzieliśmy go w Warszawie w r. 1829. Nie wielu żyje z dawniejszych, co by go pamiętali; nowego plemienia jedna część go nie znała, druga może i o nazwisku jego nie wie; damy więc ile być może krótki rys jego życia. Alexander Benedykt Batowski, urodził się w województwie niegdyś Sandomirskiem d. 18. Maja 1760 r. z Antoniego Wojskiego (Tribunus) Pilźnieńskiego i Franciszki Paszkowskiej Batowskich, zacnych i znakomych w obywatelstwie, a dostatnich majątkiem rodziców. W nader młodym wieku udał się z Pacem, członkiem Konfederacyi Barskiej, a przyjacielem ojca swego, do Paryża; tam przedstawiony Panu Vergennes, Ministrowi interesów zagranicznych, z polecenia jego umieszczony w pułku francuskim *Royal Suédois*, dosłużył się kapitaństwa; w r. 1788. porzucił zagraniczną służbę, wrócił do Polski, i na sejm 1790. został Posłem z województwa Inflantkiego; r. 1791. mianowany był pierwszym Sekretarzem Poselstwa nadzwyczajnego w Berlinie; r. 1792. Komisarzem pełnomocnym Stanów Rzeczypospolitej koronnych do Kurlandyi, a między 1798. i 1807. Ajentem polskim we Francyi, gdzie wszedł w małżeńskie śluby z Panną De Wackiers, majątną w Belgii dziedziczką. Mieszkając ciągle we Francyi, miał sposobność zaznajomienia się z najznakomitszymi owój epoki mężami, z wielą w ściślejszj żył przyjaźni, a szczególnież z Xięciem Talleyrand, który im go więcej do swoich osobistych widoków potrzebował, tém usilniej do

siebie pociągał. Podczas wojny pruskiej przedstawił go Napoleonowi, został więc mianowany Komisarzem Rady najwyższej, przy osobie Cesarza. Po zawarciu pokoju w Tylży, Napoleon wysłał go do Króla saskiego z oznajmieniem, że nowo utworzone Xięstwo warszawskie dostaje się pod berło tego monarchy, a dając mu to zlecenie, na znak zadowolenia z jego posług, odjął sobie krzyż Legii honorowej i nim piersi Batowskiego własną ręką ozdobił. Król saski zatrzymał przy sobie wskazanego mu do względów Posłannika i mianował Posłem do Hiszpanii. A gdy skutkiem zmiennych kolei wojny na półwyspie spóźniał się powrót Króla Józefa do Madrytu, a nowa wojna na północy wynikła, Król saski powierzył mu r. 1812. urząd Komisarza do przyjęcia Ambassady francuskiej, zesłanej przez Cesarza Napoleona do Warszawy, zrobiwszy go wprzód Krajczym Xięstwa warszawskiego. Po oddaleniu się władz rządowych i zagranicznych z Warszawy, Batowski udał się do Drezn, a ztamtąd z Napoleonem do Paryża. Po zrzeczeniu się przez Cesarza tronu, osiadł w dobrach swoich w zamku Carlopont, położonym o mil kilkanaście od Paryża; używał obszernej i w dzieła starożytnych i nowoczesnych najznakomitszych pisarzy zamożnej biblioteki; a sprawując razem urząd miejscowego gminy zwierzchnika, łagodnym rządem i dobroczynnem postępowaniem tak sobie lud wiejski swojej gminy ująć potrafił, iż ten lud, na znak wdzięczności i dla uwiecznienia pamiętki w jego osadzie (Batowskiego), utworzył z dobrowolnych składków pewną uroczystość wiejską, za naczelnika jój wybrał swego zwierzchnika i patent przez starców gminy w ręce jego złożył. Tym upominkiem najwięcej lubił chlubić się Batowski. Lecz wkrótce większy dowód ufności go czekał. Po wyładowaniu Napoleona z Elby, został obrany przez gminę swego departamentu Reprezentantem na pole Majowe; rzadki zaszczyt dla cudzoziemca we Francyi. Powtórne wejście wojsk sprzymierzonych do Paryża zastało go w tém mieście, gdzie w cichości mieszkał, ani usuwając się od nowych wypadków, ani następcząc rozwijającym się nadziejom. Cesarz Alexander wezwał go do siebie: krótka i otwarta z tym wielkim, a słusznie od całej ludzkości wielbionym monarchą rozmowa, tyle ujęła i przekonała Batowskiego, iż sprzedał swoje dobra we Francyi, zgromadził fundusze, zabrał z sobą rodzinę i zjechał do Warszawy, w zamiarze już osiedlenia się na zawsze w ojczyźnie. Wkrótce Cesarz Alexander raczył go przy swoim dworze umieścić i godnością Wielkiego Łowczego w Królestwie nowo utworzonem zaszczycił. Opatrzność zmordowanemu tyłu burzliwych i trudnych epok uczestnikowi, nie dozwoliła używać zasłużonego spoczynku. Wkrótce dla słabości żony wy-

(*) Autor Pochwały Mokronowskiego i Życiorysu Jana Tarnowskiego zbyt skąpo zasila swemi pracami publiczność, ażebyśmy nie mieli czytać acz krótkiej, lecz z równą treściwością jak czułością skreślonej przezeń Wzmianki o Alexandrze Batowskim, o umieszczenie której upraszam redakcyą Przyjaciela Ludu.

jechać musiał do wód, ztamtąd po radę lekarzów do Paryża. Po śmierci tejże, znowu przez związki rodzinne i majątkowe dzieci swoich, znalazł się podzielonym między Francją i Polską, i już tylko niekiedy do drugiej uczęszczał. Ostatni raz widzieliśmy go w Warszawie roku 1829.; a wtedy otrzymawszy od Najjaśn. Monarchy najłaskawsze pozwolenie mieszkania we Francji, już więcej rodzinnego kraju nie ujrzał. Batowski osobą swoją przez wychowanie, ogładę obyczajów, oświecenie, miłość cnoty i honoru, wyobrażał piękniejszą epokę panowania Stanisława Augusta; jakoż mieścił się zawsze w gronie tych mężów, i z wszystkimi żył w ścisłych politycznych i przyjaźnych związkach, którzy: jak Adam Xiążę, Generał ziem pod., Józef Xiążę, Stolnik W. X. lit., Czaratoryscy, Stanisław Xiążę Jabłonowski, Poseł w Berlinie. (*) Ignacy i Stanisław Potoccy, Julian Niemcewicz, Weyssenhoff i t. d., byli tego panowania zaszczytem i ozdobą. W młodości swojej piękną i powabną obdarzony postacią, z tkliwem sercem i gorącemi uczuciami, z żywym dowcipem wykształcony wśród najcenniejszych towarzystw stolicy ucywilizowane-

(*) Nie można pochlebniejszego dać o nim świadectwa jak a) przytoczyć wyrazy w liście Stanisława Augusta przez niego do Xięcia Jabłonowskiego do Berlina własnoręcznie pisanym dnia 12. Sierpnia 1791. z Warszawy: „*Le Chevalier Batowski, (pisze Król) est une lettre vivante, ainsi je me rapporte à lui pour tout ce que vous aurez à savoir d'ici. Et je me borne donc à Vous dire que je compte Batowski au nombre de plus fermes apuis de notre Oeuvre du 3. Mai...*” — b) załączyć list Stanisława Małachowskiego do niego pisany:

List Stanisława Małachowskiego, Prezydenta Rządu polskiego, do Alexandra Batowskiego.

Warszawa, dnia 29. Junii 801.

W godzinach ranniejch miałem honor odebrać list z Królewca, pisany pod d. 26., za którego z serca dziękuję. Zawsze umiałem szanować JW. Pana, lecz teraz pozwól, iż żywiej czuję ten ścisły obowiązek Jemu winny, gdy nie tylko ukazujesz się być dla mnie stałym w utrzymaniu przyjaźni, lecz i obywatelem a gorliwym w szukaniu szczęścia krajowego. Jeżeli przerażony byłem wiadomością o armistitium, to zapewnił mnie JW. Pana o sprzyjaniu Xcía Jmści Benevent zaspokajać me troskliwość, ten bowiem Minister światły, przenikający na dal, a wchodzący w naszą niedolę, może te dotąd uciski w straceniu imienia Polaka potrafi zaradzić z uszczęśliwieniem nas a zaspokojeniem interesów Europy. Nie rozszerzam się w tój mierze czułem wyrazami życzenia krajowi naszemu, bo wiedząc do kogo piszę, skracam, a przytém że kurjer wysyłany przez Generała Lemaroi's ledwie nie czeka na mój list, Racz kochany kolego znoś się z Jmć Panem Stanisławem, z którym jestem w ścisłej przyjaźni; obydwań dzielcie swe trudy w dopomaganiu interesom naszym, abyśmy szczęśliwsi zostac mogli, a mnie chciej stale w swój łasce i przyjaźni zachować jako przywiązane go sługi i przyjaciela

St. Małachowski.

Napis na kopercie: *A Monsieur Monsieur le Chevalier Batowski au Quartier Général.*

Mowy jego częścią w gazecie narodowej i obcej, czasu sejmu konstytucyjnego wychodzącej, częścią osobno są drukowane.

P. S.

go świata, snadny w układzie, przyjemny w obcowaniu, łatwy w pozyciu, nie dopuszczając się nigdy gadatliwości, chępliwości, lub obmowy, pociągał do siebie wielu, podobał się wszystkim, i temu powszechnemu w nim upodobaniu winien był nie jedno szczęśliwe powodzenie. Ale te powodzenia nie skaziły serca jego ani samochwalczą próżnością, ani odstręczającym zarozumieniem. Roztargnienia wielkiego świata, wdzięk i powab światłych towarzystw, nie trętwiły w nim chęci do nabywania cenniejszych zalet, ani zabierały czasu do usposobień, ku poświęceniu się ważniejszemu obowiązkowi społeczności i powinnościom jej członka. Umiał czas trawić przyjemnie, umiał pożytecznie. W dziejach i dziełach rozumu ludzkiego czerpał naukę. W obcowaniu z najznakomitszymi swego wieku mężami, wyciągał z nich dla siebie prawidła życia; *tenerer ex Sapientia modum*. Cycero, Tacyt, Horacyusz, byli jego ulubionymi mistrzami. Tego ostatniego na pamięć prawie umiał, i we wszystkich przygodach życia miał zawsze w myśli jego rady, na ustach wyrazy. Kraj swój kochał, położenie jego rozumiał, potrzeby jego znał. Wylany dla niego, nie nasycał się znaczeniu, lecz wezwany, z ochotą i gorliwością do posług jego się garnał. Wszystkie odbył z chlubą dla siebie, niektóre nie bez niebezpieczeństwa i nie bez ofiar majątku: bo to szlachetne serce, jak nigdy samolubstwu i chciwości nie było przystępnem, tak wszystkich poświęceń było zdolnem. Gdy po traktacie Tylzyckim Cesarz Napoleon ubogacał Marszałków swoich dobrami Xięstwa warszawskiego i razem z nimi kilku Polaków do udziału tych nagród przypościł; Tallejrand z rozkazu Cesarza umieścił na liście mających być obdarzonymi Batowskiego i wezwał, aby sobie dobra ze znakomitym dochodem wybrał. Lecz Batowski, bądź zasługi swoje zbyt skromnie cenił, bądź zubożonego skarbu uszczuplać wzdrygał się, odmówił. Z takimi zasadami zbliżał się do podszkółki starości, aby zaś zrobił ją dla siebie nietęskną, dla drugich nieuprzykrzoną, szedł ciągle z wiekiem, w który Opatrzność watek dni jego przeciągnęła. Żył w dobrej harmonii z obecnością, przeszłości się nie wypierał; bo nie miał powodu rumienić się za nią. Młodszych pociągał do siebie, od starszych się nie oddalał. Pierwsi czcili w nim i lubili sędziwość rozweselającą się wspomnieniami przeszłości, drudzy widokiem czerstwości i świeżości jego serca i umysłu rozweselali posępną powagę starości. Przecież chociaż ciągle z postępującymi wyobrażeniami szedł naprzód, chociaż ze stałą ciekawością w wiek obecny się wcieślał, nie czynił mu jednak żadnych ustąpień z ważnych i raz przyjętych przez siebie prawideł życia. Cześć jego dla religii, wyobrażenia jego o miłości kraju, o cnotce, o honorze

były jedne i niezmiennie. Nie ulegał w tém żadnej opinii, chociażby upowszechnionej: bo wiedział z doświadczenia i mawiał: „Ze ta opinia, która się za powszechną głosi, jest częstokroć chwilowem obłakaniem tłumu przez kilku.“ Pisał on w języku francuskim: *Pamiętniki epok, do których należał, i ile sądzić mogę, godne będą ciekawości powszechnej, jeżeli kiedy na widok publiczny wyjdą.* Wszędzie w nich maluje się prawda, bezstronność, głęboka znajomość serca ludzkiego, trafność i podobieństwo rysów w obrazach osób, nigdzie złości, zawiści, uwłoczenia. Wszędzie owsem spostrzegać się daje dobroliwłość duszy piszącego i ta łagodna filozofia, która woli naturze ludzkiej pobyłać, niż osoby spotwarzać; tak odbył młodość przyjemnie, mężki wiek pożytecznie, zacie i świetnie, podeszły z pociechą, swobodnie i spokojnie. Był wprzód bogatym; ofiary na publiczne posługi i hojna dobroczynność uszczupliły jego dochody; nie zaspiał się miernością, w ograniczeniu potrzeb znalazł dostatek. Ostatnie lat 10 przetrwał w domu córki, na łonie rodziny, i tam otoczony uszanowaniem i pieczołowitością, używał jedynę dla dobrego ojca rokoszy z postanowienia i szczęścia dzieci; nie bez tęsknoty jednak do rodzinnej ziemi, o której zawsze rozmawiać lubił, w listach do bliskich krewnych i przyjaciół do niej wdychał, przesyłał jej życzenia, i odwiedzić ją jeszcze wróżył sobie. Śmierć uprzedziła jego nadzieję; po kilkoniedzielnej chorobie w cierpieniach życie zakończył, błogosławiąc dzieci i trzymając ich ręce w ziębnących dłoniach (pisze zapłakany po stracie takiego ojca syn) *w polskim języku ostatnią swoją wolę wyrażał, w polskim ich pożegnał, i pożegnany krewnym i przyjaciółm przesłać polecił, przeznaczając mały datek dla szpitala instytutu dobroczynności w Warszawie; jakby się chciał zaświadczyć, że w stygnącym jego sercu miłość rodzinnego kraju nie umiera.* Sam sobie nagrobek w tych słowach położył: *Fragilitatis humanae memor, hoc sibi ipse monumentum posuit.* Nie odległy od niego wiekiem, zakazałem już był sobie cobądź kreślić drżącą starości ręką. Niestety! nie spodziewałem się, że ból po stracie przyjaciela wycisnie na mnie złamanie tego przyrzeczenia, i że zaschłe pióro będę musiał łzami odwilżyć!

O chłopach we Francji.

(Wyjątek z dzieła Micheleta, pod tyt.: *Le Peuple, Lud.*)

Michelet, znany historyk francuski, wydał niedawno temu nader ważne dzieło pod tytułem: *Le Peuple, Lud*, i przypisał takowe przyjacielowi swemu Edgarowi Quinet. Zastanawia on się w tém dziele nad stanem ludu, którego przecież nie szuka, jak Eugeniusz Sue

i inni Feuilletoniści dzienników paryskich, po przedmieściach, uliczkach, sklepach i poddaszach stolicy, lub nawet po jamach i kryjówkach złoczyńców, urwiszów i galerzystów, ale raczej w pośród niezapamiętanych jeszcze i dzielnych klas ludu wiejskiego. Pochodzi on sam, jak we wstępie do dzieła swego powiada, z ludu, którego się losem zajmuje. Urodził się i wychował w górach ardenskich, i miał się uczyć drukarstwa. „Zanim,“ powiada, „nauczyłem się idee składać, składałem pierwój czcionki; znam zatem dobrze uczucia i potrzeby robotnika. Co najlepszego jest we mnie, to winniem bez wątpienia tym próbom; cokolwiek znaczę jako człowiek i historyk, to się doświadczeniom owym należy.“

Dzieło samo rozpada się na dwie części, z których pierwsza nosi napis: „*O służebności i nienawiści*,“ a druga: „*O usamowolnieniu przez miłość*.“ Druga ta część mieści znów dwa oddziały traktujące, pierwszy: „*O naturze*,“ a drugi: „*O ojczyźnie*.“ W miłości ojczyzny, w magicznym wyrazie *Francya*, widzi P. Michelet środek uwolnienia ludu, t. j. wychowania go i przysposobienia do szlachetniejszych celów życia. Ustęp o chłopie francuskim i jego uciśnieniu, wyjmujemy z pierwszej części książki. Jest on następującej osnowy:

Kto chce poznać najskrytszą myśl, namiętność chłopu francuskiego, ten nader łatwą do celu tego dojdzie drogą. Puśćmy się w niedzielę na przechadzkę za miasto, w pole, i uważajmy go. Oto idzie przed nami. Jest druga godzina z południa; żona jego poszła na nieszpory. On sam przybrany w strój święteńczy; założyłbym się, że idzie kochankę swoją odwiedzić.

Któż jest jego kochanką? — Ziemia jego.

Nie mówię, że się tam wprost uda; nie, to dzisiaj jest wolny, może tam pójść, lub niepójść. Czyż nie musi tam chodzić w każdy dzień powszedni? Bierze więc inny kierunek i udaje się gdzie indziej; ma coś gdzie indziej do sprawienia; — a przecież idzie tamże.

Jakoż przeszedł tam tuż pomimo. Była to pomyłka. Przypatruje on się swęj roli, ale zapewne nie wstąpi na nią. Bo i w jakimże celu? — A przecież to czyni.

Aleć pracować dziś przecie nie będzie: ustrojony jest w suknie od święta; ma na sobie bluzę i świeżą koszulę. Ale czemużby nie miał zielska trochę wyrwać, albo kamienia odrzucić? Zielsko to prawda przy samej drodze, ale nie ma przy sobie narzędzia i musi je tak już do jutra zostawić.

Teraz zakłada ręce, stawia, patrzy z namysłem i kłopotem. Patrzy długo, bardzo długo, i zdaje się zapominać. Skoro myśli, że go ktoś uważa, skoro kogoś przechodzącego spostrzeże, oddala się wolnym krokiem. W odległości trzydziestu kroków stawia, obraca się i rzuca okiem



Szkalmierzacy.

na ziemię swoją po raz ostatni. Jest to wzrok ponury i ciężki; ale kto dobrze dostrzegać umie, ten widzi, że tenże wzrok jest namiętny, całkiem z głębi serca pochodzi i pełen jest nabożeństwa.

Jeśli to nie jest miłością, po czémże tedy miłość na tym świecie rozpoznać mamy? Jest to miłość — nie śmiećcie się. Ziemia wymaga miłości, aby być płodną; inaczej nie wydałaby nic ta biedna ziemia Francyi, prawie bez bydła i mierzwy. Jest ona płodną, ponieważ jest kochaną.

Ziemia francuska należy do 15 lub 20 milionów chłopów, którzy ją uprawiają; ziemia angielska ma arystokracją 32,000 osób, które ją uprawiać każą. Ponieważ Anglicy nie tyle związani są z ziemią, przeto wychodzą wszędzie, gdziekolwiek się zysku spodziewają. U nas łączy człowieka i ziemię węzeł nierozrywany, i dla tego nie opuszczają się nawzajem; zachodzi między obojgiem prawny związek małżeński na śmierć i życie. Francuz poślubił sobie Francją.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowianie.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Chłop krakowski, choduje owce, drobiazg, trzodę; nie ma jak tylko kilka rogatego bydła, ale za to utrzymuje wiele koni, które w jego oczach mają wielką wartość. Najuboższy, który ma najmniej cztery, używa ich do uprawienia roli, do podróży, a w niedzielę zaprzęga je do swego woza, aby się udać do sąsiada, do kościoła lub na jarmark; chłopczyk ósmio- albo dwunastoletni pojeżdża końmi ciągle galopem. Krakowiacy pracują pilnie cały tydzień, a w niedzielę po mszy, wielkie dla nich szczęście, znajdować się z swymi sąsiadami w karczmie, pałac lulkę i pijąc kieliszek wódki, albo dzbanek piwa. Rozmowa z razu spokojna, ożywia się coraz bardziej; najczęściej o przeszłości rozmawiają, o stosunkach familijnych, o krewnych albo przyjaciółach, których potracili, porównywiają swego teraźniejszego pana z przeszłym, udzielają sobie, co wiedzą, o ekonomie, o komissarzu i innych urzędnikach swego pana. Po niejakiem czasie przybywają dziewczęta z matkami do ich towarzystwa, bassetla i skrzypce dają się słyszeć; a wtenczas młodzi wstają, taniec się rozpoczyna, a często i najstarsi dzielą z nimi ochotę. Najprzód polonez, potem mazurek, a gdy się wesołość powiększa, krakowiaki się zaczynają. Otóż porządek tych zabaw: gdy pary raz lub dwa razy przetańczyły na okół izby, zatrzymuje się ten, który niemi dowodzi, przed muzyką i śpiewa wrotkę z którychkolwiek piosneczek, tak znanych w tym kraju, lub też tworzy wiersz,

który stósuje do swój taneczniczcy. Te śpiewy narodowe są jużto dowcipne, żartobliwe, dwuznaczne; jużto wyrażają uczucia głębokie, myśli poważne, i łączą się najczęściej z historią tegoczesną, lub wypadkami przeszłości. Wśród tych zabaw i rozmów przepędzają dzień świąteczny, tańce trwają ciągle, śpiewy się rozlegają aż do chwili opuszczenia karczmy, a nazajutrz biorą się z tem większym zapałem do swój trudnej pracy tygodniowej.

Nie ma pewnie kraju, gdzieby wesoła tak uroczyście obchodzono jak w Polsce. Gdy się młody Krakowiak chce żenić, jeden z jego krewnych, albo przyjaciół najstarszych, zwany wtenczas starostą, albo starym, prowadzi go zazwyczaj w czwartek w dom jego ulubionej, ażeby go przedstawić jej rodzicom i zaproponować zamęście; przy czém nie omieszka przynieść butelki z wódką. Dziewczyna spostrzegłszy butelkę, ucieka do drugiej izby; starosta zaś po chrześcijańskim pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ i po odpowiedzi domowych: „Na wieki wieków amen,“ żąda kieliszka. Jeżeli ojciec dziewczyny zezwala, jeżeli matka pośpiesza się podać mu ten zadatek przyjaźni, domysłają się nowi goście, iż ich krok jest dobrze przyjętym; jeżeli zaś matka, pozornie zatrudniona szukaniem kieliszka, nie może go znaleźć, wiedzą, iż nie chcą się z nimi porozumieć. Skoro swat otrzyma kieliszek, leje wien wódkę i pije za zdrowie rodziców; przytomni dziękując probują wódki, a starosta niby od niechcienia dowiaduje się o dziewczynę. Gdy ta wejdzie z matką, podaje jej kieliszek, sypiąc pochwały na jej uprzejmość, dobre postępowanie, i znajomość gospodarstwa; z początku nie przyjmuje młoda dziewczyna kieliszka, i zdaje się być zawstydzoną, lecz zniewolona prośbami, pije kilka kropli wódki. Potem swat wynurza się i prosi rodziców o rękę ich córki.

Po odmówieniu i po obietnicach niepewnych, zezwalają nareszcie rodzice, a młoda dziewczyna zgadza się z ich życzeniem. W niedzielę następującą, młody pan daje do kościoła na zapowiedzi. Na podarek ślubny kupuje narzeczonej chustkę, którą nosi na głowie, i w którą zawija kilka monet. Swat używa jej najprzód, ażeby związać ręce młodych narzeczonych, przemawia do nich, i na tem kończą się zмовiny. Nie znają w tym kraju kontraktów dotyczących wyposażenia młodych małżonków; lecz rodzice z jednej lub z drugiej strony starają się zapewnić im ich los.

Zatykają małą chorągiewkę czerwoną z białem na dachu domu, gdzie mają obchodzić wesele. W dzień ślubu, młodzi parobcy i młode dziewczęta, od boku młodego państwa, chodzą w towarzystwie muzykantów od domu do domu, zapraszają swych przyjaciół w imieniu narzeczonych. Po zaproszeniu muzyka daje się

słyszeć, a gdy całe towarzystwo przetańczyło poloneza, albo krakowiaka, opuszcza dom dla dalszych odwiedzin. W czasie tym zatrudniają się druchny ubiorem młodej panny, siedzącej na dziedzińcu, zdobiąc jej głowę kwiatami i wstążkami. Mężczyźni, którzy są przytomni tym przygotowaniom, śpiewają z kieliszkiem w ręku piosnki stósowne do okoliczności; już to, że mąż zamienia swą wolność w złoconą niewolę małżeństwa; już, że narzeczona nie chce dłużej nosić korony dziewiczej; już, że rodzice rozczulają się nad losem swego dziecka. Śpiewacy zwracają także swoje śpiewy do piwa, do wódki, do chmielu, które przez swe dwuznaczne wyrażenia płoną narzeczoną, a bawią przytomnych. Gdy się już wszyscy goście zgromadzą, śpiewają pieśń do wyjazdu do kościoła, po czym narzeczona pada do nóg rodzicom, całując ich i oblewając łzami. Rodzice również dzielą rozczulenie swęj córki, błogosławią ją ze łzami w oczach, a potem na znak swata, całe towarzystwo udaje się do kościoła. Młodej pannie, która siedzi na wozie, zaprzężonym czterema końmi, pomiędzy młodemi dziewczętami i muzykantami, towarzyszą konno: jej narzeczony, swat i parobcy od boku, otaczając wóz z każdej strony. Młodzi, z których się każdy starał wystroić konia jak najlepiej, mając w jednej ręce batog, a w drugiej małą chorągiewkę, są czasami zmuszeni przejechać przez kupy słomy i cierni, które dzieci na drodze orszaku zapalają. Gdy towarzystwo wjeżdża do jakiego miasta lub wsi, muzykanci biorą swoje instrumenty, a młode dziewczęta śpiewają piosnkę, która ma zwrócić uwagę młodej panny na akt solenny, który ma nastąpić.

Po ukończeniu ceremonii ślubnej, spieszą się rodzice udać się jak najprędzej do swego domu, aby przyjąć młoda parę z chlebem i solą. Ojciec sypie owies na głowy młodego państwa i wszystkich przytomnych; zbierają go potem starannie, sieją w pola, i jeżeli się uda, wróżą ztąd, iż młodzi małżonkowie cieszyć się będą szczęśliwym losem. Gdy nowo zaślubieni weszli do pokoju, swat ma mowę, wystawia im ich prawa i obowiązki wzajemne, i kończy temi słowy, które po kilka razy powtarza całe towarzystwo: Niech żyje młoda para!

Goście z nakrytymi głowami, zasiadają około stołu zastawionego potrawami. Po uczcie, zaczynają mężczyźni i kobiety najstarsze taniec polonezem, potem następuje mazurek, albo krakowiak, którego tańczą młodzi.

W czasie tych zabaw, jedna z najstarszych kobiet, uciąwszy warkocz młodej pannie, kładzie jej czepiec na głowę. Wśród tej ceremonii, którą nazywają oczepinami, młode dziewczęta śpiewają, a tańce trwają późno w noc.

Goście zazwyczaj opuszczają dopiero dom przy wschodzie słońca, ale rodzice i przyjaciele najbliżsi młodych małżonków zostają jeszcze;

gdy znużeni zabawy dzielić nie mogą, kładą się spać w kącie izby, a po krótkim śnie, dalej się bawią. W dzień ślubu, o drugiej w nocy udają się młodzi małżonkowie do swęj sypialni. W ten czas swat, albo organista, korzystając z chwili, przemawia do nich słowy żartobliwymi i dwuznacznymi, przez co bardzo bawi przytomnych. Potem tańczą poważnie poloneza z młoda mężatką, zaprowadzają ją do sypialni, i oddają mężowi. Piją jeszcze za szczęście młodej pary; swat nagle wychodzi, wypędza wszystkich na dwór, zamyka drzwi, strzegąc ich sam, i bawi towarzystwo różnemi żartami i dowcipami. Śpiewy kończą zabawę.

Krakowiacy, zebrani u rodziców młodej panny, albo młodego pana, obchodzą wesele ośm do dziesięciu dni; muzyka, śpiew i taniec stanowią ich zabawy. Młodzi małżonkowie uczęszczają po raz ostatni wszystkich gości w swym mieszkaniu, proszą ich o dalszą przyjaźń.

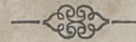
Od obchodów ślubnych, przechodzimy do obchodów pogrzebowych. Krakowianie zachowali w swoich pogrzebach zwyczaje, które się znajdują u wszystkich narodów chrześcijańskich; lecz różnią się pod tym względem stypami, które zaraz po pogrzebach dają ubogim przyjaciółom zmarłego, księdzu i organście swęj parafii. Ten zwyczaj, zachowany we wszystkich wsiach Polski, objawia się w znacznych różnicach. Krewni, przyjaciele zmarłego i inne osoby, które były przytomne obchodowi żałobnemu, radzą o losie tych, których nieboszyk zostawił, i jeżeli jego familia jest wystawiona na nędzę, starają się przez wspólne ofiary i wsparcia dobroczynne, ochronić ją od niej. Jeden z ludzi najstarszych i najgodniejszych ze zgromadzenia, miewa mowę nad grobem, w której opisując życie zmarłego, wylicza cnoty jego; mówi, iż błędy jego są do wytlumaczenia, i jeżeli mu można co zarzucić, prosi wszystkich przytomnych, aby mu to darowali w chwili, gdzie używa pokoju innego życia. Te słowa pojedyncze, wypływające z serca sąsiada, przyjaciela albo krewnego, większe robią wrażenie, niż rozprawianie uczone kaznodziei. Chłopy polscy nie noszą wcale ubiorów żałobnych.

Oto jest mały obraz zwyczajów i obyczajów ludu krakowskiego; możnaby go jeszcze o wiele rozszerzyć, gdyby się kto zajął skreśleniem przesądów i zabobonów, które pomiędzy Krakowianami panują. Oby te słowa zachęciły kogo chciały do takiej pracy! Lecz z drugiej strony życzyć należy, abyśmy podobny obraz Wielkopolan wystawili. Dla tego niechaj każdy, co ma talent do rysowania, wystawi chłopka z swęj okolicy i skreśli oraz zwyczaje, w których się różni od innych stron, a wkrótce będziemy mieli całkowity obraz ludu wielkopolskiego.

Anegdota.

Jędrzej Górka, Kasztelan poznański, Generał wielkopolski, tak mawiał: „W młodości pycha łechtała mię do nabycia godności, i ma-

wiała mi: Górko, Górko! kiedyż pójdziesz w górę? a teraz mi rozum powiada: Górko! kiedyż będziesz w dole?“

N^o 131.

Z okęgu Krakowskiego.

Jechał Maciek do Warszki na welekey - ja cōż na tēm na welekey - ja.

N^o 132.

Modlnica pod Krakowem.

Śniło się Marysi na łōżku leżącėj że jēj Jasio utonął przez morze płynący.

Text do Nru. 131.

Jechał Maciek do Warszki na welekey; cōż na tēm,
na welekey,
Najął sobie na przedmieściu w karczmie stancyą; cōż
na tēm, w karczmie stancyą,
I jeli go przyjaciele na piwo prosić; cōż na tēm, na
piwo prosić.

A on im się z familią zaczął wynosić.
Mój ojciec był wojewodą, bo woził wodę,
Miały Żydy po Warszce z niego wygodę,
A stryjaszek kasztelanem, racya na to,
Bo miał głowę kieby szkapa kasztanowatą,
A wujaszek był chorążym na tę racyą,
Nosił świętą chorągiewkę przed processyą,
Starszego też mego brata Bóg szczęściem zdarzył,
Był kucharzem i nie lada, bo psom jeść warzył,
A młodszego za cześnika każdy szacował,
Bo on stryczkiem i pałeczką piesków częstował,
Jedna siostra kasztelanica, a druga sędzianka,
Jedna przedła, druga kradła zgrzebne przedziona,
Matsia także świętą byli, cuda czynili,
I umarli na gorączkę, bo ją spalili;

Nasza także pani ciotka dobrego pysku,
Zaden jēj pies nie przeszczeł w starém karczmisku.
(J. Konopka, P. I. k. str. 162.)
(Ż. Pauli, P. I. g. str. 182.)

Text do Nru. 132.

Śniło się Marysi na łōżku leżącėj,
Że jēj Jasio utonął przez morze płynący.
Rybacy, rybacy, przez Boga żywego!
Czyście nie widzieli Jasiēka mego?
Widzieli, widzieli, ale nieżywego,
Wśród morza płynącego, mieczem przebitego.
Skoczyła Marysia z brzegu wysokiego,
I wyrwała miecz ostry z boku Jasiowego.
Wyrwała, wyrwała i w siebie go wbiła.
„Przypatrzcie się wszystkie panny, jakim go lubiła.“
(J. Konopka, P. I. k. str. 122.)
[(Wojcicki, P. I. T. I., str. 66.)
(Ż. Pauli, str. 94.)

